

Andrzej Bąkowski

„Obława” : podzwonne PRL-u

Palestra 50/5-6(569-570), 150-154

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Andrzej Bąkowski

„Obława”. Podzwonne PRL-u

Przyszedł taki czas, kiedy nierozliczenie się z mrocznej, dławiącej przeszłości PRL-u uderzyło ze zdwojoną siłą w system wartości etycznych, moralnych, patriotycznych wreszcie, wyznawanych przez znakomitą część polskiego społeczeństwa, powodując zrozumiałą szok i przerażenie. Ujawniane są kolejne dramatyczne wydarzenia sprzed 1989 roku. Okazuje się, że niemożliwe jest normalne życie, spokojny, bezrefleksyjny marsz w przyszłość bez znajomości tych wydarzeń, bo ciągle wychodzi jakiś upiór i domaga się oceny. Czy coś usprawiedliwić mogło niegodne zachowania i postawy w przeszłości, czy nawet osobiste zagrożenie ze strony systemu może stanowić usprawiedliwienie dla czynów moralnie nagannych? Dla zaniechań obrony gnębionych przez reżim? Na te pytania właśnie teraz odpowiadamy.

Literaci, poeci, ludzie pióra najogólniej mówiąc, po „Zniewolonym Umyśle” Miłosza, „Czerwonej Mszy” Urbankowskiego, „Miazdze” Andrzejewskiego, „Hańbie domowej” Trznadla, mogą się przejrzeć w ostatniej książce Joanny Siedleckiej. Autorka znana z drapieżnych publikacji biograficznych, „Czarny Ptasiór”, „Jaśnie Panicz”, „Pan od poezji”, wydała ostatnio „Obławę”, rzecz o pisarzach represjonowanych przez polski komunizm (Wyd. Prószyński i S-ka S.A., Warszawa 2005). Korzystając z archiwum IPN, ale i innych źródeł muzealnych i zbiorów prywatnych, stworzyła relację porażającą swym autentyzmem. Praca (438 str.) obudowana jest solidnie reprodukcjami raportów i notatek służbowych agentów SB, tajnych współpracowników (TW), kontaktów obywatelskich (KO), pism urzędowych prokuratur i MO. Reprodukcje pism Związku Literatów Polskich mają w tym obszarze relacji swój poczesny, acz niesławny udział.

Jest to książka o zaszczuwaniu wybranych przez reżim postaci z kręgu literatury, przeznaczonych do ideologicznego „odstrzału”, z uwagi na szkodliwość dla ustroju ich działań często pozaliterackich, jak podpisywanie apeli, listów do władz naczel-

nych PRL w obronie kultury polskiej. System dławił w owym czasie w środowiskach twórczych każdą myśl niezależną, niepodporządkowaną doktrynie obowiązującej na danym etapie rozwoju komunistycznego państwa. Książka zwraca przede wszystkim uwagę na ofiary prześladowań, ich tragiczne wielowymiarowe przeżycia, czasami kończące się śmiercią fizyczną lub cywilną, czasami tylko utratą zdrowia w więzieniach. Przy okazji jednakże jest kopalnią wiedzy o metodach pracy aparatu przymusu, szantażach, prowokacjach, oplątywaniu siecią agenturalną niewygodnych politycznie pisarzy. Groza wieje, jak wstrętnie zachowywał się niejednokrotnie ówczesny Związek Literatów względem upatrzonych przez reżim do zastraszenia, zamknięcia kolegów po piórze. Związek dbał przede wszystkim o przywileje dla wybranych.

Siedlecka jako ofiary represji wymienia tytułem egzemplifikacji kilkanaście postaci. Dotyczy to Wojciecha Bąka, Jerzego Brauna, Stefana Łosia, Władysława Grabskiego, Heleny Zakrzewskiej, Jerzego Zawieyskiego, Melchiora Wańkowicza, Pawła Jasienicy, Januarego Grzędzińskiego, Ireneusza Iredyńskiego, Jacka Bierezina. Wokół historii represji ich dotyczących znajdują się liczne relacje o innych postaciach literackich objętych „Oblawą”.

Szczególnie odrażająca jest wieloletnia, nieustająca praktycznie nagonka i presja wywierana na znanego z XX-lecia niepodległej Polski katolickiego poetę ze środowiska wielkopolskiego, Wojciecha Bąka. Nagonka trwała do śmierci poety w roku 1961, mającego podówczas 54 lata. Ogromny udział w oblawie mają koledzy z Zarządu Poznańskiego Oddziału ZLP i Zarządu Głównego. Gdy w 1948 roku na zjeździe pisarzy w Szczecinie zadekretowano socrealizm, W. Bąk od razu ustawił się doń opozycyjnie. Nie chciał przystać na zniewolenie swojej twórczości przez kagańcowy, sowiecki kierunek literatury. „Wolność to uświadomiona konieczność”, „walka klas jako motor dziejów” i temu podobne mądrości marksistowskie to nie dla niego. Za to niebawem został „mianowany” wrogiem klasowym, ZSRR i Polski Ludowej. Reżimowa prasa rzuciła się nań brutalnie jako nieuleczalnego fideistę. Dostał ścisły zakaz druku i przez 10 lat nic już nie mógł wydać. To oznaczało po prostu nędzę. Tzw. Koło Młodych Literatów przy Zarządzie Wojewódzkim w Poznaniu, „wściekłych” komunistów, w istocie miernoty, które wieszały się przy „większych” nazwiskach literackich, rzuciły się na W. Bąka, chcąc go pozbawić mieszkania w domu związkowym. Wybitnemu erudycie rozmiłowanemu w literaturze i sztuce antyku, czytającemu w oryginale Tacyta, znawcy Homera, Sofoklesa, Horacego, Szekspira, wyrobiono opinię groźnego wariata. Tymczasem poeta pogrążony w izolacji i osamotnieniu po prostu żył w skrajnej nędzy i abnegacji. W rezultacie kolejnych posunięć przeciwko wrogowi klasowemu ulokowano go w szpitalu psychiatrycznym. Po wyjściu po paru miesiącach z „psychuszki” próbuje na siebie zwrócić uwagę nieudany na szczęście samobójstwem. Piszze rozpaczliwe listy do Bieruta, Ambasady Włoskiej, chce wyjechać na Zachód. Za „negatywny stosunek do naszej rzeczywistości”, za porównanie ustroju komunistycznego z hitleryzmem ZLP usuwa go ze Związku (*vide* protokół posiedzenia Zarządu Wojewódzkiego ZLP

w Poznaniu, s. 23). Praktycznie nikt ze strachu przed zemstą reżimu W. Bąka nie bronił. Głośny literat, Aleksander Wat w „Moim Wieku” pisze, „że tylko dzięki Iwaskiewiczowi nie wsadzono go do więzienia, tylko do domu wariatów”.

J. Siedlecka opierając się na bardziej wiarygodnych relacjach mówi, że to nieprawda. Bąk w istocie chciał procesu karnego, bo sądził, naiwny biedak, zagubiony w czarnej dziurze polskiego komunizmu, że nagłośni swoją sprawę i przestaną go prześladować. Reżim miał go dość, ówczesny Zarząd Wojewódzki ZLP w Poznaniu i Zarząd Główny trząśnięty ze strachu przed władzą ludową. Jeśli literaci sami nie zrobią z Bąkiem „porządku” „rozwiążą nasz Związek”. No i zrobili z Bąkiem porządek. Wsadzili go znów do „psychuszki”. Doznał tam uszkodzenia słuchu, stosowano względem zdrowego człowieka elektrowstrząsy, trzymano wśród alkoholików i kokainistów. Znalazł się na samym dnie ludzkiej niedoli. Ale i tam nie zabito jego talentu, nie zachwiano trzeźwości umysłu. Pisał wiersze na bibułkach, przechowywał je w pamięci przez ciągłe powtarzanie. Pisał o nich: „Są jak namiot na nagiej pustyni/ w nocy chroni od zimna, we dnie od upału/ I wielka cisza nagle w twojej duszy płynie/ I znajduje w niej spokój i pogodę ciała”.

Jeszcze krótko przed śmiercią „siedział” trzy miesiące w areszcie. Iwaskiewicz, mianowany przez komunistów „księciem poetów” napisał w 1961 roku, już po śmierci Bąka, „iż doznał w «psychuszkach» wielkich i niezasażonych cierpień, o których tak mało mówimy, o których nie chcemy mówić”. Sergiusz Sterna-Wachowiak w *Gazecie Poznańskiej* z 11 czerwca 1999 r. napisał o Bąku: „W jego sprawie jak w skamielinie zastygły na zawsze: ludzka małość, podłość, obłuda i ludzka niezgoda, upór, sprzeciw, na wieczną pamiątkę czasów pod osąd potomnych!”.

Równie wstrząsająca jest historia presji wobec znanego literata, poety, publicyisty, filozofa, działacza państwowego w konspiracji antyniemieckiej, żołnierza ochotnika w 1920 roku, Jerzego Brauna. Aresztowany w październiku 1948 roku jako sekretarz redakcji bardzo wówczas poczytnego Tygodnika Warszawskiego (pismo katolicko-społeczne – 70 tys. nakładu), J. Braun został skazany na dożywocie. Całą grupę współpracowników pisma wraz z żoną Brauna Hanną, jego bratem Juliuszem skazano na kary od 6 do 15 lat więzienia za usiłowanie obalenia nowego ustroju. W tej dobranej grupie skazańców, świetnej polskiej inteligencji znaleźli się dwaj późniejsi adwokaci Wiesław Chrzanowski i Andrzej Kozanecki, a także mój akademicki mentor na Wydziale Prawa UW, docent Tadeusz Preciszewski. Został aresztowany na drugi dzień po kolokwium, które u niego na Uniwersytecie zdawałem. Po szczęściu, może siedmiu latach spotkałem go przypadkowo w pociągu, poznał mnie, mimo upływu lat, bezbłędnie. Miałem okazję podziękować mu serdecznie za wspaniałe wykłady, troskę o młodzież akademicką w trudnych latach polskiego stalinizmu.

Jerzy Braun przesiedział przeszło 8 lat w najcięższych więzieniach PRL-u, na Mokotowie, w Rawiczu i Wronkach. Nie pozostawił żadnych wspomnień więzennych. Unikał wszelkiej martyrologii, pisał o „sprawach”, nigdy o sobie. Współtowarzysze z więzień wspominają go jako animatora wykładów filozoficznych, wieczno-

rów poetyckich, oczywiście na miarę i możliwości Wronek czy Rawicza. Siedzieli z nim różni ludzie, choćby generał SS i Policji Geibel, płk Kostek Biernacki, komendant Berezny Kartuskiej. Podobno w więzieniu napisał powieść o Bolesławie Chrobrym, którą zainteresował się Borejsza. Zaginęła gdzieś w przepastnych archiwach bezpieki.

Zarówno Braunowi, jak innym więźniom pisarzom (Łosiowi, Kudlińskiemu, Bednorzowi) Związek Literatów w trudnych chwilach nie udzielił żadnej pomocy. A prawomocnie osądzonych skreślał z listy członków. Braunowi do śmierci w 1975 roku, nawet wtedy, gdy przebywał w Kanadzie, a później w Rzymie towarzyszyła agenturalna „opieka” reżimu.

Represjonowano, jak powszechnie wiadomo, Melchiora Wańkowicza, zrobiono mu proces karny, siedział kilka tygodni w areszcie pod bzdurnymi zarzutami przetrucenia listu do córki przez ambasadę USA do Stanów Zjednoczonych, z wiadomościami oczerniającymi Polskę Ludową. Wówczas wiadomości oczerniające to były żądania literatów zwiększenia przydziału papieru i złagodzenia cenzury. Co do Wańkowicza, pamiętam jego proces. Mówiono, że cierpiał katusze, gdy nie wszystkie światła rampy były nań skierowane i dlatego areszt znosił jak medialną przygodę, pogodnie mimo zaawansowanego wieku. Reżim tym procesem bardziej został ośmieszony aniżeli przyniósł mu jakieś wymierne korzyści polityczne.

Ale śmieszne na pewno nie były represje zastosowane wobec Jerzego Zawieyskiego, które rozpoczęły się po jego słynnym wystąpieniu w Sejmie wygłoszonym 10 kwietnia 1968 roku, po wydarzeniach marcowych. Mówił wówczas wprost do Gomułki i Kliszki, protestował odważnie w obronie polityki Koła Znak, w obronie „pałowanych” przez MO studentów, tłamszeniu życia kulturalnego, a w szczególności przeciwko zdjęciu z afisza „Dziadów” w reżyserii Dejmką. Sala wyła i tupąła, panowała atmosfera linczu, pisze Siedlecka, jak wówczas, gdy postowie PPR niszczyli Mikołajczyka i posłów opozycyjnych.

Zawieyski zginął śmiercią tragiczną, trapiiony przez depresję, prawdopodobnie wypchnięty z tarasu szpitalnego lecznicy rządowej, gdzie przebywał po wylewie krwi do mózgu. Został zdeptany przez reżim, nie z powodu swego statusu literackiego, ale dlatego, że zdradził Polskę Ludową jako polityk PRL-u. Obrzucili go zaszczytami, faworami, był członkiem Rady Państwa, a śmiał bluźnierczo na system podnieść rękę.

A jakiego dramatu doznał Paweł Jasienica? Autor imponujących publikacji historyzoficznych, żołnierz podziemia niepodległościowego w okupacji hitlerowskiej i tuż po niej. Od lat był pod ścisłym nadzorem. Pomówiony przez Gomułkę o współpracę z bezpieką, do śmierci był osaczony przez agenturę, „opisywany” przez podstawioną agentkę „Ewę”, która w końcu została jego żoną. „Ewa Max” przyjaciółka, potem żona pisarza wpisuje się w cały szereg znanych z historii seksotów (sekretny współpracownik) dostawianych do znanych literatów przez sowieckie specłużby. Majakowski miał Lilli Bric przy sobie. Elsa, jej siostra pełniła tę samą rolę przy Louisie Aragonie, krytyczną biografię Aleksandra Solżenicyna napisała Natalia Rieszetow-

ska, jego była żona, agentka NKWD. Brechtowi dostawiono pracownika Stasi Marię Eich.

„Ewa Max”, jak wynika z jej licznych notatek służbowych i raportów, znała nie mało ludzi z opozycji niepodległościowej. Jako żona Jasienicy była z nimi w towarzyskich stosunkach. Nie sądzę, by znała poważne tajemnice opozycji, buszowała raczej w warstwie towarzysko-plotkarskiej. Wszystko co widziała i słyszała niebawem gorliwie przekazywała MSW. Notatki zdradzają dużą inteligencję, pisane są w dobrej polszczyźnie, okraszone różnymi smaczkami. Jasienica był jej zadaniem szczególnym. Przywarła do niego aż do śmierci. Odziedziczyła po nim spory spadek. Nawet pogrzeb pisarza (1 sierpnia 1970 r.) stał się dla ludzi z tzw. aparatu okazją do filtrowania środowiska: kto i co mówił na pogrzebie, kto śpiewał hymn narodowy, a kto się od tego wstrzymał. Agenci zrobili przy okazji 124 znakomicie ostre fotografie. Teraz to wszystko wydaje się kuriozalne, wtedy było podszyte tęgim narodowym dramatem. I to również należy do historii PRL-u.

Siedlecka zgromadziła i przekazała fakty bez ogródek. Szczególnie dotyczy to sfery obyczajowej i intymnej ofiar obławy. Nie wiem czy do końca sprawdzalnych. Czy źródła agenturalne mogą być dowodami definitywnymi? Ofiary są pokazywane, kaci pozostają w cieniu i zazwyczaj dobrze się mają.

I to też trzeba odnotować.

Prawda w życiu publicznym jest niezbędna, ale nie wiem, czy wszystkie ofiary reżimowej obławy, gdyby żyły, życzyłyby sobie takiej prawdy, względnie w takiej formie podanej.